Nr. 227 We Lwowie Wtorek dnia 17. Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Syk węża.

Lwów 16. sierpnia.

Acz z wielką odrazą — jaka nas wszystkich mimowoli opanowuje, ilekroć musimy dotknąć się plugawego płaza — uważamy jednak za obowiązek, zwrócić ponownie uwagę ogółu polskiego na artykuł w *N. fr. Presse* pt. *Vorstösse des Polenthums*, który na innem miejscu w streszczeniu podaliśmy. Co prawda, właściwa tendencja tych kłamstw, oszczerstw i denuncjacyj nikczemnych aż nadto bije w oczy, aby potrzeba było dopiero wskazywać na nią. Rząd centralny — być może w poczuciu sprawiedliwości, a być może też pod presją jeno potężnie wzburzonych fal opinji publicznej w kraju naszym — dał jednak solenne przyrzeczenie posłom naszym, że udzieli gimnazjum cieszyńskiemu prawa publiczności już z początkiem nadchodzącego roku szkolnego i — *inde ira judaeo — teutonica.* W ostatniej tedy chwili występuje *N. fr. Presse* — ta sprzedajna najemnica giełdy i wrzekoma opiekunka Niemców austrjackich — w sposób brutalny, gwałtowny i namiętny przeciw tak śmiesznie drobnej koncesji na rzecz ludności polskiej na Szląsku. Wiadoma rzecz, że gdy semita czuje się zagrożony w jakimkolwiek interesie swoim, złazi z niego w tej chwili pokost cywilizacji aryjskiej; poczyna rzucać się kurczowo, jak człowiek nawiedzony epilepsją, pianą pokrywają się jego grube, zmysłowe wargi, a z ich kątów dobywa się charakterystyczny syk węża... Z takim właśnie „ferworem" czysto żydowskim broni *N. fr. Presse* Szląsk przed „propagandą" polską, niby to importowaną z zagranicy. I tak samo, jak żyd bijąc, kopiąc, kąsając swego przeciwnika, krzyczy na całe gardło: „zabija mnie, zabija mnie!" i przywołuje policję na pomoc — dość przypomnieć sobie np. wypadki chodorowskie, a później rolę żydów w procesie barabów — kubek w kubek tak samo postępuje dzisiaj ten naczelny organ zżydziałej lewicy wobec wszystkich narodowości nie-niemieckich. Takie fakta, niczem niezbite, jak np. że na Szląsku ludność słowiańska może przybłędów niemieckich — jak to mówią — czapkami zarzucić — tak olbrzymio góruje nad nimi liczebnie; że pomimo ucisku i wyzysku przez 5 wieków z krzyżacką wytrwałością praktykowanego przez Niemców, została ona jednak w mowie i zwyczajach słowiańską i tylko słowiańską, t. j. polską albo czeską; że wśród ogólnego rozbudzenia się aspiracyj narodowościowych w całej Europie i na nią wreszcie musiała przyjść kolej do wydobycia się z pod germańskiego obucha — to wszystko pozostawia *Neue Fr. Presse* na uboczu, nawet nie usiłując dotknąć rzeczywistych stosunków. Natomiast stara się dowodzić na podstawie wiązanki kłamliwych i tendencyjnie przekręconych zdarzeń historycznych, że Szląsk był od wieków niemieckim i jest ziemią tylko niemiecką. Tak samo gotowi będą Prusacy w odległej przyszłości mówić może o Ks. Poznańskiem i w tym też duchu była niezawodnie stworzoną przez Bismarcka jego polityka kolonizacyjna. Lecz Bismarck rozumiał to dobrze, że aby można dokonać na jakimś kraju zupełnego podboju, trzeba wpierw usunąć zeń za każdą cenę antochtonów, na ich zaś miejsce postawić swój żywioł rolniczy. Tymczasem psiarnia bismarkowska we Wiedniu, która przy każdej okazji — gdy idzie o walkę ze Słowianami — czepia się połów surduta ekskanclerza i na niego się powołuje, — nie mając ni jego władzy, ni jego talentu machiawelskiego do dyspozycji, głośnem jeno ujadaniem i pokazywaniem zębów próbuje zastraszyć olbrzyma słowiańskiego w Austrji, któremu się wreszcie sprzykrzyła obroża niemiecko-żydowska! Ale nic z tego nie będzie — daremne strachy na Lachy! Takie i tym podobne artykuły wiedeńskich żydków, to ostatnie już podrygi panowania „liberałów" nad modrym Dunajem. Zdaje się im może, iż szczując raz Polaków na Czechów, a nazajutrz Czechów na Polaków, rozbiją sojusz tych narodów bratnich i zwaśnionym ponownie włożą jarzmo niemieckie na karki. Atoli z błędu tego wyprowadzi żydowskich polityków *N. fr. Pr.* i jej pokrewnych organów, najbliższa już rzeczywistość...

Żydzi we Lwowie.

XVI.

(Dokończenie).

Uchwalony przez sejm statut — nie uzyskał jednak sankcji monarszej, ale bynajmniej nie ze względu na przepisy tyczące się żydów. Odmowa sankcji nastąpiła z powodów następujących: 1. niedostateczne określenie własnego i przekazanego zakresu działania; 2. przyznanie gminie nadzoru nad stowarzyszeniami; 3. przyznanie wpływu na szkoły średnie ustawie krajowej, zamiast ustawie państwowej: 4. nieuwzględnienie w ordynacji wyborczej zasady interesu wyżej opodatkowanych przez usunięcie zasady tworzenia „kół wyborczych"; 5. przyznanie radzie miejskiej prawa oznaczania sposobu wykonywania prawa propinacji i wydawania konsensów na wyszynk, wreszcie 6. przyznanie radzie miejskiej prawa nakładania dodatków gminnych do podatków monarchicznych w ogóle, bez ograniczenia tego prawa tylko do podatków stałych i konsumcyjnych.

Rada miejska uchyliła te usterki, sejm uchwalił projekt statutu — ale w międzyczasie przyszedł r. 1867, przyszły „liberalne" ustawy o ogólnych prawach obywateli i znów trzeba było robić poprawki. Istotnie też sekcja V. usunęła ze statutu ograniczenia co do cyfry radnych żydów i postanowienia wykluczające ich od piastowania godności prezydenta i wiceprezydenta. Wnioski sekcji napotkały na energiczny opór. Radny Dąbrowski, późniejszy prezydent domagał się zatrzymania pierwotnego, (dwukrotnie przez sejm uchwalonego) brzmienia tych paragrafów. Istotnie też dzięki energji mieszczan upadły wnioski sekcji V., a utrzymał się pierwotny tekst.

Żydzi jednak pewni już wygranej nie poprzestali na protestach w radzie i radny Hönigsmann wzywał burmistrza, ażeby uchwałę zawiesił i przedłożył ją namiestnictwu do decyzji!....

Nie będziemy streszczali dalszego przebiegu tej sprawy. Nadmienimy tylko, że statut jeszcze dwukrotnie był przedmiotem uchwał sejmowych — i dopiero 14. października 1870 uzyskał sankcję. Ale statut ten inaczej już wyglądał! Nie ma w nim ograniczeń ani co do liczby radnych żydów, ani co do wybierania ich na naczelne stanowiska.

Zupełnie też zmieniono dział VI, gdyż opuszczono § 118 orzekający, że majątek miasta Lwowa jest własnością gminy chrześcjańskiej. Dla czego to uczyniono — nie wiemy, ale to wiemy, że czyniąc tak, postąpiono bezprawnie, gdyż majątek czysto chrześcjański oddano dobrowolnie na rzecz gminy ogólnej a więc na rzecz żydów w najznaczniejszej części!

Gmina chrześcjańska była w myśl § 118 wyłączną właścicielką majątku miasta, który składał się z dóbr ziemskich, realności we Lwowie, z dochodu z placów publicznych, z prawa propinacyjnego, prawa utrzymywania łazienek, tudzież z kapitałów procentujących się. Z dochodów tych, bez przyczyniania się w jakikolwiek sposób żydów, opędzano potrzeby miasta. Dochód z tego majątku przedstawiał się w r. 1849: w cyfrze 277.510 zł., a już w r. 1870, tj. w chwili ostatecznej redakcji statutu majątek chrześcjańskiej gminy niósł:

1. Dochody z dóbr m.	10.577	zł.
2. „ z lasów m.	20.900	„
3. „ z gruntów m.	3.297	„
4. „ z realności m.	48.288	„
5. Opłaty łazienkowe	64	„
6. Dochód z placowego	10.400	„
7. Prawo propinacji	255.031	„
8. Prowizje od kapitałów	11.642	„
Razem	360.379	zł.

Ponieważ zaś cały ówczesny budżet wynosił kwotę 641.862 zł. przeto znaczniejszą część ogólnych kosztów ponosiła bez potrzeby gmina chrześcjańska, która kwotę tę powinna była używać na cele specjalnie chrześcjańskie.

Gdybyśmy ten dochód przyjęli jako tylko 4% od kapitału, to kapitał ten przedstawiałby już **wówczas wartość przenoszącą dziewięć miljonów** — a cóż dzisiaj dopiero!

Tak się tedy ostatecznie ukształtowały stosunki, tak przyszli żydzi do współwłasności majątku chrześcjańskiego reprezentującego miljonową wartość.

Raz jeszcze — a mianowicie w r. 1877 odezwał się głos przestrogi. Radny T. K. (T. Kulczycki) w broszurze *„Czego naszemu miastu potrzeba?"* nawoływał do zmiany statutu w tym duchu, ażeby wyłączyć własność gminy chrześcjańskiej z ogólnego majątku gminy. W tym celu przedłożył nawet projekt budżetu, który miałby się składać z dwóch odrębnych części: „z funduszu ogólnego miasta Lwowa" i z „funduszu własnego ludności chrześcjańskiej". Niestety głos ten pozostał głosem wołającego na puszczy! Od tego czasu powikłały się stosunki i rachunki bardzo znacznie — ale zdaniem naszem sprawa straconą nie jest, Skoro tacy ludzie jak M. Gnoiński, M. Madeyski, T. Rayski z całem przeświadczeniem bronili praw ludności chrześcjańskiej. skoro nawet p. Zygmunt Rodakowski nie potrafił znaleść na obronę żydów żadnego prawniczego argumentu prócz „wymogów" ducha czasu... skoro sejm trzykrotnie uchwalił część VI. w pierwotnem brzmieniu, skoro rząd z tego tytułu **nawet** w r. 1869 nie robił żadnych zarzutów.

Przeto:

Prawa gminy chrześcjańskiej do majątku miasta Lwowa, takiego, jakim on był do do r. 1848, nie ulegają żadnej wątpliwości, mogą i powinne być reklamowane.

Podnosimy tę sprawę w nadziei, że w radzie miejskiej znajdzie się garstka ludzi niezawisłych i nieulegających żydowskiemu wszechwładztwu i że ludzie ci poruszą słuszną i sprawiedliwą sprawę w interesie ubogiej ludności chrześcjańskiej.

Ze Słowacji.

Turczański św. Marcin 12. sierpnia.

Stolica Słowacji, św. Marcin Turczański, leży tak blisko polskich granic, że tylko obojętnością naszą daje się wytłomaczyć, że go tak mało znamy. Miasto leży w dolinie nad koleją żelazną, idącą : Rutki do Pesztu, położenie ma piękne, leży w dolinie nad rzeką Wagą, otoczone wokół górami, których nazwy: Tatra, Fatra i Matra, znane są w opowieściach całego ludu polskiego.

Z małego miasteczka zrobili sobie Słowacy stolicę, tutaj wychodzi jedyne codzienne pismo słowackie *Narodnie Noviny*, mieszczą się dwie drukarnie słowackie, budynek kasy oszczędności *Spořitelny*, mają nawet Słowacy swoją fabrykę mebli, a przedewszystkiem swój *Dom*, z którego słusznie mogą być dumni.

W *Domu*, którego napis złocisty zdala widnieje, mieszczą się lokale różnych towarzystw słowackich, muzeum słowackie, wielka sala dla przedstawień teatralnych, czytelnia, hotel i sklepy, słowem wszystko czego Słowakom potrzeba.

W tych dniach odbyły się uroczystości doroczne, które na początku sierpnia zwykły były urządzać towarzystwo kobiet słowackich *Živena* i *Muzealna Společnost*.

Na uroczystość przybyło wielu przyjaciół Słowaków ze Szląska, z Galicji, Czech i Morawy, aby podzielić smutek i radość braci z tamtej strony Karpat.

Widmo panslawizmu nie pozwala Madziarom spać spokojnie, to też z powodu uroczystości nasłano do spokojnego miasteczka żandarmów i policjantów, aby strzegli, czy czasem kobiety słowackie nie zamierzają bomby rzucić pod gmach *Magyarorszagu!* Ale uroczystość odbyła się spokojnie, chociaż nie brakowało prowokacji ze strony madziarskiej. policja miejscowa żądała detalicznego spisu obcych i uwiadomienia, gdzie każdy z przybyłych nocuje.

Uroczystości rozpoczęły się przedstawieniem w teatrze, na drugi dzień było zebranie *Živeny*, które zagaiła przewodnicząca towarzystwa pani E. Sołtysowa, z jej ust zgromadzone panie dowiedziały się, że majątek towarzystwa ciągle wzrasta, tak, że nie wiele brakuje do 10 tysięcy zł. Tym sposobem towarzystwo osiągnie cel zamierzony wkrótce i będzie mogło przystąpić do wykonania zamiarów. Do zarządu wybrano jednogłośnie te same panie.

Potem odbyło się zebranie towarzystwa muzealnego, które zagaił prezes pastor ewangielicki, Andrzej Kmieć, wskazujący na nader pomyślny rozwój towarzystwa i zachęcając do dalszej pracy. Ze sprawozdania, które przeczytał p. A. Sokolik dowiedzieliśmy się jak dalece pomnożyły się zbiory i jak daleko zaszło katalogizowanie bibljoteki, którego się podjęli p. dr. Halasza, wielki przyjaciel nas Polaków i i słynny poeta Słowak Hurban.

Przed zebraniem *Živeny* i później po bankiecie odbywały się inne zebrania, tak zgromadziła się młodzież słowacka, studjująca w Budapeszcie, Wiedniu i Pradze i debatowała nad tem, czy nie godziłoby się skuteczniej, aniżeli dotąd pracować dla kraju w różnych kierunkach, zwłaszcza w publicystyce. Po dłuższych obradach postanowiono założyć pismo niezawisłe dla młodzieży słowackiej, któreby wszystkie kwestje dotyczące narodu słowackiego omawiało. W tym celu wybrano komisję z dwudziestu i czterech członków. której zadaniem ułożyć program i poczynić wszystkie odpowiednie kro i do założenia pisma. Tak więc nowe wchodzą w zapas narodowy szyki słowackie. Ponieważ młodzież słowacka zdala się trzyma od haseł kosmopolitycznych, jest przejęta na wskróś duchem narodowym, przeto pismo to tylko z pożytkiem połączone będzie dla sprawy słowackiej.

Nader pocieszającym faktem jest również, że obecnie i duchowieństwo katolickie bierze żywy udział w sprawach narodowych. Chociaż Turczański św. Marcin znajduje się przeważnie pod wpływem Słowaków ewangelickich, przybyło na zebranie wielu księży katolickich. Zasługa to przeważnie ks. Hlinki, który słowem i pismem budzi ospałych, nie zważając na prześladowania ze strony rządu.

Przebieg uroczystości zrobił wrażenie na wszystkich bardzo korzystne. Zakończyły się one zabawą, przy której miał sposobność *Slovenski Spievokol* do popisów. Dnia następnego była wycieczka w okolicę, w której wzięło udział kilkaset osób.

Dni uroczystości były dowodem, że Słowaków ucisk madziarski nie złamie, owszem ucisk ten wywołał reakcję pożądaną we wszystkich warstwach. Najpożądańszym objawem jest współudział żywszy w ruchu narodowym katolików słowackich, którzy dotąd trzymali się na uboczu.

En. El.

Z prowincji.

Korczyn nad Stryjem 11. sierpnia. *(Wesele ludowe. — Na szkołę w Białej. — Wycieczki).* Przebywająca tu u p. Podhorodeckich kolonja letników urządziła wczoraj dla swej rozrywki wesele ludowe, na którem dziatwa, a na jej czele Maszka Jahlówna razem z Isią Pierożyńską i Tajem Mendą — ku uczczeniu śp. Asnyka, zebrała na polską szkołę w Białej kwotę 17 zł., na ręce redakcji *Reformy* przesłaną.

Przy tej sposobności godzi się wspomnieć i o samej miejscowości naszej, do której ostatnią stacją kolejową jest Synowódzko Wyżne. Położoną ona jest nad rzeką Stryjem, a celuje łagodnością klimatu, cudownym widokiem na Paraszkę (najwyższy szczyt Beskidu), z jej lesistymi parowami, wreszcie przymiotem, że i po największych deszczach, błoto i woda znikają do 24 godzin dzięki grubemu pokładowi szutru, na którym cała wieś jest rozłożoną.

Panuje tu tak wielce upragniona swoboda niekrępowana etykietą większych uzdrowisk — względnie stacji klimatycznych — i co za tem idzie, prawdziwy i szczery humor nacechowany otwartością.

Liczne wycieczki, jak n. p. do Rozhurcza, Bubniszcz i Urycza, sławnych ze skał, które dawniej były podwaliną zamczyska, na Paraszkę (1.100) metrów), do Skolego przez góry na Beskid do Wolocz, bliższe zaś na „Koniki", „Ostry werch", do „Hurkała" (wodospad), na na „Kamenyste", do „Rajskiej doliny", „Miednicy Wenery" itd., uprzyjemniają i rozweselają pobyt tutejszy, a szeroko rozlewający się po szypotach Stryj, daje kąpiele o łagodnej temperaturze.

To też z każdym rokiem letnicy, głównie ze Lwowa, coraz więcej zjeżdżają tu dla odświeżenia się i wypoczynku, głównie w realności Podhorodeckich, położonej w ogrodzie na uboczu wsi, a nad samym Stryjem.

Zwłaszcza zaś śliczne panie i panienki zebrały się tu jakby na dane hasło i dzięki ich inicjatywie (jak zwykle) zebraną została stosunkowo dość znaczna, ale serdeczna i niewymuszona składka powyższa na polską szkołę ludową w Białej. Wspomniemy tu tylko panie, jak: Ernestowa i Karolowa Adamowe z rodziną, Kazimierzowa Czarnikowa, Ernestowa Lang z mężem, Malewskie, Władysławowa Mendowa z mężem, Józefowa Michalczewska z rodziną, Eugenjuszowa i Konstancja Pierożyńskie z mężami i dziećmi, Poznańska z Genią Zaleską, Żmudzińska z siostrą Tridondani, dalej państwo Barączowie z córkami i bratem, J. Franke, Gubrynowicze i wiele innych.

W towarzystwie takiem wywołało też wesele ludowe zapał, którego nawet wiejscy muzykanci swemi produkcjami do tańców ostudzić niezdołali, tak, że tańce przeciągnęły się do brzasku dziennego.

Podgórze 15. sierpnia. *(Wybór burmistrza i asesora. — Posada dyrektora kamieniołomów. — Oświetlenie acetylenowe. — Dodatnia działalność starostwa.)* Nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, na którem dokonany zostanie wybór burmistrza, odbędzie się we czwartek 19. bm. Na posiedzeniu tem wybrany zostanie także asesor magistratu w miejse p. Barucha, który z godności tej zrezygnował. Syndyk miejski dr. Marek Peiper, odnośnie do uchwały rady miejskiej, złożył oświadczenie, że przestał być zastępcą prawnym kartelu i to już od końca czerwca rb. Na tej podstawie dr. Peiper zatrzy-

---

(34)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

Pewnego wieczora odezwał się wikary.

— Trzeba, abyś się pan oglądnął za innym drużbą. Kolega pański nie przyjedzie pewnie... Bardzo być może, żeś pan na ślad jego nie trafił.

— Może być... i mnie się tak zdaje. Trzeba będzie znowu być w Warszawie, bo i czas już potemu.

— Musicie także do Koźmina pojechać — wtrącił wikary.

Bajbuza domyślił się o co chodzi. W Koźminie, w klasztorze Franciszkańskim, dogorywał ostatni mnich — Ojciec Inocenty, stryj księdza Wilczka, z którym się Bajbuza oddawna zapoznał. Wikary miał na myśli potrzebę wzięcia błogosławieństwa od ojca Inocentego. Nauczyciel myśl tę odgadnął.

— Ależ oczywiście! Przy pierwszej sposobności muszę tam pojechać. Już myślałem o tem.

Półgodziny nie minęło od czasu odejścia księdza wikarego, gdy zjawił się posłaniec z miasta i przyniósł telegram adresowany do Bajbuzy. Otworzył gorączkowo i okiem rzucił:

„Dziś o ósmej przyjadę. Grzegorz."

Niezmiernie go wiadomość ta ucieszyła.

Z początku nie zwrócił uwagi na godzinę, dopiero po odejściu posłańca począł się zastanawiać nad tem, co to może być za ósma — ranna cy wieczorna. Spojrzał na datę nadania telegramu — 9-ta rano, a więc przyjedzie wieczorem. Wieczór się zbliżał. Pociąg do najbliższej stacji przychodził o 8., około dziesiątej mógł przeto mieć go już u siebie.

Zakrzątnął się około przygotowania wieczerzy. Wytrzasnął od księdza obrus, dokompletował wypożyczeniem szklanki i talerze, proboszcz przysłał butelkę starki, Jagna kiełbasy kółko i rolady na powitanie drużby. Gdy już wszystko było przygotowane, lampy pozapalane, Bajbuza z gorączkową niecierpliwością przechadzał się po pokoju, stół okrążając i nasłuchając czy się turkot wozu nie da słyszeć.

Doczekał się wreszcie długo — oczekiwanej godziny. Grzegorz przyjechał. Rozpoczęła się żywa, serdeczna, koleżeńska rozmowa.

Kilka minut minęło zaledwie, gdy się za oknem rozległ turkot wózka.

— Oho, już mamy gościa — zauważył Bajbuza.

Grzegorz zmięszał się trochę.

— Żandarmi?

— Nie, strażnik.

Gość skrzywił się, jak gdyby zbyt kwaśne jabłko ugryzł.

— Czegoż on chce?

— Czego? Zapytać się o paszport.

— Zmiłuj się, a ja paszportu nie mam.

— Ale! To niedobrze! Czy żadnego „dokumentu" nie masz?

— Żadnego.

— Może bodaj kartkę pobytu, aby przecież cokolwiek jemu pokazać.

— Nie wziąłem.

Sytuacja stała się przykrą. Bajbuza zamyślił się. Grzegorz chodził po pokoju. Jakkolwiek „profesor" nie tracił nadziei że złagodzi urzędowe wymagania strażnika, ale w każdym razie rzecz o tyle była przykrą, że od tego najbliższego „naczelnika" zależało wszystko. Mógł bez ceremonji aresztować Grzegorza: szupasem do Warszawy wysłać.

— No zobaczymy — rzekł wreszcie Bajbuza.

— A wódkę on lubi?

— O, lubi.

W tej chwili drzwi skrzypnęły i na progu ukazała się pyzata twarz Szczurowskiego.

Bajbuza postanowił być słodkim.

Strażnik, wszedłszy, natknął się na niespodziankę: zastał stół okryty przekąskami i butelkami, pokój oświetlony rzęsiście. Koledzy oczekiwali przyjścia ks. wikarego, ażeby do wieczerzy zasiąść. Szczurowski cofnął się nieco. Ruch ten niepewności dostrzegł Bajbuza.

— Dobry wieczór panu... proszę... proszę bliżej — odezwał się.

Strażnik bliżej nieco postąpił, na Grzegorza zerkając z ukosa.

Bajbuza podał mu rękę.

— Bardzo dobrze, że pan przychodzi... właśnie mieliśmy siadać do wieczerzy — czekamy tylko na wikarego.

— Widziałem światło u niego.

— Ale... oto dopiero! — zawołał wesoło — nie przedstawiłem panu mego kolegi i przyjaciela, który aż z Warszawy przyjechał ażeby mi drużbować...

Grzegorz z najsłodszą miną skłonił się i podał rękę strażnikowi. To go trochę zmięszało. Nie był przyzwyczajony do tego, ażeby mu przyzwoici ludzie rękę podawali.

— Bardzo rad jestem poznajomić się z panem — rzekł ściskając mu rękę z pewną rubasznością.

Straznik stał jednak przy progu, nie mając śmiałości ruszyć się. Bajbuza nie prosił go siadać. Pomimo wymiany bardzo szczerych słów, jakoś chłodno było. Grzegorz obawiał się go. Strażnik lada chwila o nieszczęsny paszport zapyta. Trzeba było ratować sytuację.

— Wiesz co — odezwał się do Bajbuzy — zanim ks. wikary przyjdzie, możemy po kieliszku wódki wypić i zakąsić.

— Doskonale...

Bajbuza porwał jedną butelkę, Grzegorz drugą i obaj zbliżyli się do strażnika. Zwyciężył Grzegorz, bo prędzej nalał. Nalawszy, kiwnął głową do strażnika i wypił.

— W ręce wasze... na zadatek naszej przyjaźni! — zawołał z akcentem wesołości.

Już nalewał dla strażnika, gdy mu Bajbuza przerwał:

— A jaką ty nalewasz? Pan Szczurowski żubrówkę lubi.

— To właśnie jest żubrówka.

Strażnik oblizał się na widok kieliszka pełnego. Wziął go trochę drżącą ręką od Grzegorza i wypił.

— Teraz zakąsić.

Strażnik do stołu się zbliżył i wziął plasterek kiełbasy.

— Ależ panie naczelniku, tak nie można przecie... — wołał Bajbuza — proszę więcej... szynki... sera...

Szczurowski z głupio uśmiechniętą min stał, żując kiełbasę i udawał, że nie rozumie o co chodzi.

Po pierwszym kieliszku nastąpił drugi, po drugim — trzeci, po kiełbasie — słonina wędzona, potem szynka. Strażnik wpadł w doskonały humor, opowiadał, przepijał, a o paszporcie zdawał się zapomnieć.

W tym trakcie przyszedł ks. Milczek, a Szczurowski, czując, że mu dłużej zostać nie wypada — wyszedł.

Wyszedł dobrze podchmielony, rozweselony, usiadł na ganku i fajkę począł palić. W na półoszołomionym jego umyśle przesuwały się wypite kieliszki żubrówki, zjedzona kiełbasa i słonina, które z kolei ustępowały miejsca nieznajomemu o rudej brodzie i szerokich policzkach.

— Czy ja widział jego paszport czy nie? — mruczał sobie pod nosem. — Widział... widział... zapisałem do książeczki...

Tu sięgnął gorączkowym ruchem do bocznej kieszeni surduta i począł ją obmacywać.

— Zgubiłem książeczkę... Wot tiebie babo karacz... Tam wszystkie „zamietki" były...

Bormocząc ciągle, robił rękami niespokojne ruchy, uderzając się po boku i podnosząc je do góry. Nareszcie twarz jego zajaśniała bezmyślnym uśmiechem.

— Jest... jest... wyszeptał uradowany. Rozpiął gorączkowym ruchem dwa guziki od munduru na środku piersi i rękę zapuściwszy do kieszeni począł w niej czegoś czukać. Po chwili wyciągnął brudną, założoną w czarne płócienko oprawną książeczkę, rozłożył ją, zapalił zapałkę i pilnie wpatrywać się począł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

muje nadal urząd syndyka miasta. Posada dyrektora kamieniołomów i wapienników nadana będzie w drodze publicznego konkursu. — Gmina ma nadzieję pozyskania zdolnej siły fachowej. Odnośne wnioski przedstawi magistrat na najbliższem zwyczajnem posiedzeniu rady.

Komisja, wysłana do Vespri na Węgrzech, powróciła i przyniosła jak najlepsze opinje co do oświetlenia gazem acetylenowym. W Vespri zaprowadzono tylko oświetlenie na zewnątrz, co do oświetlenia wewnętrznego zaciągnięto od dyrekcji kolei we Lwowie informacji, która również pomyślnie wypadła. Wkrótce zjedzie rzeczoznawca z Wiednia i miasto przystąpi do zaprowadzenia prowizorycznego oświetlenia. Na razie stanie 50 lamp w miejscu tyluż dotychczasowych latarni gazowych. Gdy próby się powiodą, oświetlenie to zaprowadzone będzie na stałe, tak na wewnątrz jak i zewnątrz.

Zaznaczyć wypada działalność starostwa, które czyni bardzo wiele, aby wykorzenić zastarzałe niewłaściwości, pilnuje porządku w mieście i wydało niejedno ważne pod względem sanitarnym rozporządzenie. Tak np. usuwają z obrębu miasta chlewy świńskie, mieszczące się w podwórzach domostw. Fabryki wody sodowej uległy rewizji i te, które czy to wody w brudnych syfonach dostarczały, czy też w innym kierunku przepisom ustawy zadość nie czyniły, zostały z urzędu zamknięte. Kontrolowany jest również dowóz i sprzedaż wiktuałów i jarzyn na targu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 16. sierpnia.

O godz. 1/2 7 koncert muzyki wojskowej 24. pp. przed domem inwalidów.

O godz. 7. wieczorem w izbie rękodzielniczej walne zgromadzenie gremjum drukarzy.

Wiadomości osobiste. Na kongres międzynarodowy lekarski do Moskwy wyjechał dr. Józef Wiczkowski, prezes Tow. lekarskiego i będzie tam miał wykład z zakresu medycyny wewnętrznej.

Kalendarz. Wtorek (17.): Liberata B. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 2. — zachód o godzinie 7. minut 1.

Mianowania. Cesarz mianował radcę górnictwa i przełożonego zarządu salinarnego w Bochni, Stanisława Okszę Strzeleckiego, starszym radcą górnictwa.

Tyfus we Lwowie. Fizykat miejski ogłasza: W ubiegłym tygodniu od 8. do 14. sierpnia b. r. zachorowało ogółem na tyfus brzuszny 8 osób. Między temi dwóch chorych obcych z po za granic miasta, którzy przybyli do szpitala kraj., celem leczenia się i 6 chorych miejscowych, a mianowicie przy ulicach Kopernika, Karola Ludwika, Łyczakowskiej, pl. Gołuchowskich i z chorych przy ul. [illegible] Z wojskowości w tygodniu wymienionym nikt na tyfus nie zachorował. Wypadku śmiertelnego z tyfusu w podanym czasie nie było.

Od dyrekcji Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie otrzymujemy następujące pismo: „W nr. 223 z 13 bm. w rubryce „Z prowincji" w korespondencji z Ottynji podniesiono między innemi, że podczas pożaru w dniu 9. bm. „właściciele domów najbardziej przez pożar zagrożonych, pospieszyli do agencji Towarzystwa asekuracji krakowskiej w celu zaasekurowania swoich domów. Agenturę prowadzi tu wdowa, nie trudno więc było ją nakłonić do przyjęcia asekuracji i jak słyszę, udało się dwom czy trzem właścicielom w czasie ognia domy swe zaasekurować".

W interesie prawdy poczuwamy się do obowiązku oświadczyć, że agentura krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Ottynji nie zawiaduje wdowa, lecz p. Dominik Łukasiewicz, właściciel dóbr ziemskich, tudzież, że ani 9., ani 10., a więc ani w dniu pożaru, ani na drugi dzień po pożarze agencja w Ottynji żadnych wniosków na ubezpieczenie budynków z miasteczka Ottynji nam nie przedłożyła".

Samochód sprowadził do Lwowa p. K. Odrzywolski, przemysłowiec naftowy. Próby z tym wozem odbędą się w tych dniach. Samochody w Warszawie kursują już oddawna, a w zeszłym miesiącu dwóch Warszawianków odbyło — jak to donosiliśmy — podróż samochodem z Warszawy do Paryża.

Podwójne zabójstwo. Z Tomaszowa Rawskiego donoszą dnia 10. sierpnia: Zbrodnia lub usiłowanie zbrodnicze, to ostatniemi czasy u nas rzecz nie rzadka, coś podobnego jednak, jak przed kilkoma dniami, nie zdarzyło się dotąd. Przywędrował tu, jak to zresztą miewa miejsce parę razy do roku, kupiec Tatar, z kilkoma swymi podwładnymi, a ulokowawszy się z nimi „za wodą" u Krendla, rozsyłał ich po mieście i wsiach okolicznych z towarem. Było ich sześciu, młodych chłopów. Wychodząc z gospody z tobołkami rano, wracali pod wieczór z utargowanemi pieniędzmi i resztą towaru. Kiedy dwa tygodnie temu nie wrócili na noc, gospodarz ich sądził, że zaszli gdzieś daleko i zanocowali, gdy się jednak nie zjawili dnia następnego i nocy następnej, dał znać policji i odtąd rozpoczęły się energiczne poszukiwania, które jednakże na ślad zaginionych nie naprowadzały. Dopiero przed czterema dniami chłopi, łowiący ryby w Józefowie, niedaleko młyna parowego, zahaczywszy o coś ciężkiego, wyciągnęli wspólnemi siłami trupa jednego z Tatarów, z uwiązanym u szyi workiem od towarów, opróżnionym z zawartości, a napełnionym piaskiem. Dano znać policji i po dalszych poszukiwaniach wydobyto drugie ciało, tak samo zatopione. Trup miał pod kolanem uwiązane w szmatce sześć rubli, których widocznie zbrodniarze nie zauważyli. Onegdaj zjechał sędzia śledczy i powiatowy naczelnik straży ziemskiej. Energiczne śledztwo w toku.

Tymczasem znaleziono w Wiadernie Góralskiej, w mieszkaniu jakiejś kobiety kilka par pończoch i chustek. Kobietę wraz z dwiema córkami aresztowano. Wieś Wiaderna Góralska, zamieszkała podobno przez podejrzaną szajkę, dostała nazwę góralskiej, dla odróżnienia od pobliskiej wsi „Wiaderna", zajętej przez uczciwych włościan.

W Rabce bawiło do 10. bm. 1530 osób.

Podejrzany wychodźca. Z Krakowa piszą: W pełnym biegu pociągu między stacjami Podłęże a Kłaj wyskoczył wieśniak, wybierający się do Ameryki Dmytro Jakwak. Przytrzymany przez żandarmerję w Boguminie jako podejrzany, eskortowany został do domu rodzinnego. Przy rewizji Jakwaka znaleziono w gotówce około 700 zł. Rozciągnięto nad nim nadzór celem sprawdzenia tożsamości osoby i czy kapitał znaleziony przy nim jest jego własnością.

Konkurs. Zarząd „Macierzy szkolnej" w Cieszynie rozpisuje konkurs na posadę nauczyciela śpiewu i muzyki w gimnazjum polskiem, z płacą roczną 600 zł., która z biegiem czasu po otwarciu większej liczby klas może być odpowiednio podwyższoną. Przez udzielanie lekcyj prywatnych dochód powyższy znacznie może być pomnożony. Wymaga się przedewszystkiem egzaminu państwowego ze śpiewu i muzyki. Kompetenci posiadający uzdolnienie do udzielania gimnastyki, będą mieli pierwszeństwo przed innymi. Podania należycie zaopatrzone w dokumenty wnosić należy do dnia 1. września 1897 pod adresem: *Zarząd „Macierzy szkolnej" dla Księstwa cieszyńskiego w Cieszynie.*

Galicyjski volapück. Starostwo w Nadwórnie było w niemałym kłopocie z powodu wniesionego przez żydów z Osławia podania w języku, który wprawdzie nie jest literackim, ale w obec ciągłej ekspanzywności żydów — mógłby się stać „volapükiem". Oto próba tego podania z dnia 24. lipca do l. 8156.

Zu Oslaw biala ist ein Richter und Schraber. Die machen zu Toid dus ganze Dorf Juden und Gois. Wir werden a pur Fakten anführen. 1) Die Gemeinde Tolokes passen fremde Leut und die zwei nehmen sich Grazers — z. B. voringen Juhr ist gegangen Richter mit andere an das Gränze von Mikuliczyn und haben gefunden, das Olena Bodnarczuk aus Jamna 8 Stück Rindvüh gepaset auf der Toloki. Dann ist gegangen in Dorf a zweite Kommision bei der Gemeinde Toloki haben sich zugeeignet nachstehende Leute hefür wurden sie gefendent als: 1) Wasyl St... hat man gemaschikt a Kiptar (kiptar huculski kożuch bez rękawów), 2) beim M. Iw... a Werete. Die 1) und 2) haben die Tolokis nicht ausgegroidzit nur Maschkunus weggenimen powoli, dafür dem Richter und dem Schraber zu pur Ranisch gezult und die Gemeinde gekurzt.

Sydu a besseres Geschäft. Die Kammer hat im Herbst a Stück Wald gegejben, — wie a 450 Stück Holzstämme gewiesen, der Richter mit dem Schraber haben ausferkojft. Der Schraber kann dus alles verdrehen. den er ist a wojler Jing, der Schwuger von Gałych, dus kkann nur dee Postenführer im Geheimen zisammen nehmen, sonst schat um Plage.

Chapen sie a fremdes Vieh auf der Tolokes und Leben güt. Jüdlych müssen still sitzen, sont gehen sie in Kriminal".

W jakim języku ma starostwo odpisać?

Pożar. Wskutek podpalenia wybuchł 13 bm. pożar w Czernicy obok Brodów i zniszczył kilka zagród włościańskich. Podpalacza aresztowano i oddano w ręce sądu.

Wiec kupców odbył się wczoraj w Andrychowie. Miał charakter czysto lokalny. Uchwalono kilka wniosków w sprawie dowodu uzdolnienia kupieckiego i uchwalono zająć się zwołaniem ogólnego wiecu kupców do Krakowa.

Sprawcę znieważenia krzyża na górze św. Marcina pod Tarnowem wyśledzono. Jest nim Jan Łabno, 18-letni wieśniak z Zawady. Oddano go w ręce sądu.

Wiec gości w Zakopanem. Z Zakopanego donoszą: W obecności komisarza rządowego odbył się tu w niedzielę liczny i bardzo ożywiony wiec gości. Przewodniczył p. Tadeusz Langie. Zabierali głos pp.: profesorowie dr. Jordan, dr. Rostafiński, dr. Browicz, dalej dr. Chramiec, hr. Tyszkiewicz, poseł Danielak i inni. Wszyscy mowcy objawiali życzenia co do pożądanych reform lub krytykowali dotychczasowe urządzenia. Przy końcu mówiono o przyszłej stacji kolejowej i jednogłośnie przyjęto rezolucję, domagającą się, aby ze względów zdrowotnych dworzec umieszczono po za obrębem stacji klimatycznej, a zatem w żadnym razie na Chramcówkach.

Pogodę mamy tu obecnie przepiękną.

35 Polaków uczęszczało w ubiegłem półroczu na wszechnicę czerniowiecką, która obok tego liczyła: 192 Niemców, (156 izraelitów), 97 Rumunów, 30 Rusinów, 6 Serbów, 4 Czechów, 1 Włocha.

Towarzystwo polskich akademików „Ognisko" liczyło z grona słuchaczów zaledwie 12 członków. A więc 23 Polaków — pisze czerniowiecka *Gazeta Polska* — należało do stowarzyszeń niemieckich, do corps'ów i burszenszaftów. Jakie to bolesne!

Po madziarsku. Czerniowiecki miej.-delegowany sąd powiatowy w sprawach cywilnych, pragnąc przeprowadzić pewną egzekucję w Kronsztadzie na Węgrzech, odniósł się z tem do tamtejszego sądu powiatowego, a odnośną odezwę zaadresował po niemiecku: *An das k. k. Bezirksgericht in Kronstadt.* Onegdaj jednak zwrócono cały dotyczący akt do l. 17668. niezałatwiony z następującą odezwą (po węgiersku) sądu kronsztadzkiego; „Królewsko-węgierski sąd powiatowy w Kronsztadzie zwraca w załączeniu akt egzekucyjny do l 17668/97, albowiem w Kronsztadzie wcale nie egzystuje cesarsko-królewski sąd powiatowy. Kronsztad. 2. siepnia 1897. (Podpisy). — Tak Madziarzy na każdym kroku strzegą swej państwowej odrębności.

Podczas akcji ratunkowej w czasie powodzi w Wiedniu i okolicy, odznaczył się zaszczytnie Polak Rabscheid, z Nowego Sącza, urzędnik komisji dla regulacji Dunaju. Gdy wezbrana woda groziła zerwaniem tamy i zalewem miast Schwechatu, Albern i Kinserebersdorfu, zaprojektował p. Rabscheid, aby dla wzmocnienia tamy wpuszczono w wodę worki z piaskiem, tuż obok tamy. Projekt ten natychmiast wykonano i wpuszczono w wodę 7000 worków, które w istocie tamę tak wzmocniły, iż woda przerwać jej nie mogła i te trzy miasta ocalały od wielkiej klęski, którą byłby im wyrządził zalew Dunaju. Gdy cesarz w zeszłym tygodniu zwiedzał roboty ratunkowe, szef p. Rabscheida, inżynier Pollak przedstawił go monarsze. Cesarz rozmawiał z nim przez kilka minut i dwukrotnie wyraził mu serdeczne podziękowanie za energiczną pracę około akcji ratunkowej.

Słowiańskie braterstwo. W *Buk. Wiedom.* czytamy: „Dnia 15. (27.) tm. w jednej z tutejszych restauracyj zgromadziło się kilku słuchaczów teologji, Rumunów, ażeby przed wyjazdem na wakacje spędzić chwilę w gronie koleżeńskiem i uczcić jednego z kolegów z okazji pomyślnego egzaminu. Do towarzystwa zaproszono także dwóch alumnów narodowości serbskiej. Gdy na młodociane umysły przyszłych kaznodziejów ludu zstąpiły już płomienne języki, a języki ich własne rozwiązał potężny dar słowa, zabrał głos jeden z Serbów i dowodził, że zarówno na Bukowinie, jak i na Węgrzech prawosławni Rumuni powinni żyć w lojalnych stosunkach z prawosławnymi Słowianami, jeżeli wszyscy prawosławni nie mają wejść pod wpływy innowierców. Naraz, na dany znak przez najwybitniejszego z biesiadników, bo przez prezesa towarzystwa „Academia ortodoxa", Rumuni podnieśli krzyk: „Pereant Slaveu" *(sic!)*; Serbowie, naturalnie, opuścili natychmiast towarzystwo i przenieśli się do drugiej izby. Wówczas szowiniści rumuńscy, ochłonąwszy, wysłali parlamentarza, który tłumaczył Serbom, że słowa: „Pereant Slaveu!" odnosiły się jedynie do Rusinów. Serbowie jednak oświadczyli, że wszyscy Słowianie są sobie braćmi i oni nie mogą znajdować się w towarzystwie, gdzie obrażono naród ruski."

Dziennikarz wybawcą. Okropna nawałnica, która szalała w niedzielę nad Berlinem i okolicą, byłaby nieledwie pozbawiła życia dwóch restauratorów berlińskich. Wsiedli oni do łodzi i puścili się na jezioro Müggel. Kiedy znajdowali się na głębinie, nagle zerwał się wicher, który też kołysząc łodzią na wszystkie strony, wkrótce ją przewrócił. Jeden okrzyk rozległ się z piersi kilkaset głów liczącej publiczności, zgromadzonej nad brzegami, lecz nikt nie miał odwagi pospieszyć z pomocą. W najkrytyczniejszej chwili ukazał się jednak wybawca. Dowiedziawszy się o nieszczęściu, przecisnął się przez tłumy i nie rzekłszy ani słowa, rzucił się w ubraniu do wody. Po wielkich wysiłkach przyprowadził szczęśliwie do brzegu walczących już z śmiercią restauratorów. Odwagę swoją byłby jednakże nieomal przypłacił życiem, gdyż jeden z tonących uchwycił go się za szyję i tylko przytomności umysłu i nadzwyczajnej sile zawdzięcza swoje ocalenie. Wybawcę powitała publiczność huc nymi oklaskami. Okazało się, że był nim dziennikarz Leon Boas z Berlina.

Pod maską anarchisty. Ciekawy proces o wymuszenie toczył się obecnie w Budapeszcie. Były djurnista przy sądzie debreczyńskim, Franciszek Szörczey przybył przed rokiem do stolicy Węgier. Znajdując się w bardzo przykrem położeniu finansowem, postanowił udawać anarchistę i grożąc bogatym ludziom zamachami, wyłudzać od nich pieniądze. Zaczął niefortunnie od prezydenta ministrów Banffy'ego. Wystosował do niego list w imieniu dziesięciu towarzyszy anarchistów, żądając stosunkowo niewielkiej kwoty, bo tylko 100 guldenów na cele propagandy. „Jeżeli niedostaniemy tych pieniędzy — pisał w liście fałszywy arnarchista — to nastąpi katastrofa. Nie cofniemy się przed niczem". Pisząc żądał odpowiedzi *poste restante.* Baron Banffy rzucił list do kosza, ponieważ nie przywiązywał do groźby żadnego znaczenia. Wkrótce jednak otrzymał drugi, a potem trzeci list podobny. W trzecim nieznany anarchista żądał złożenia pieniędzy w oznaczonem miejscu w ciągu 24 godzin; w przeciwnym zaś razie groził śmiercią węgierskiemu premierowi. Policja wyszukała autora tych listów i pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej. Okazało się, że udawał tylko anarchistę, a czyn swój tłómaczył nędzą, która mu wielce dokuczała. Sąd skazał go za usiłowane wymuszenie na siedm miesięcy ciężkiego więzienia. Zapewne odechce mu się potem podszywać się pod maskę anarchistów.

Do sumień profesorskich! 55.000 matek wystosowało odezwę do profesorów uniwersytetów niemieckich, w sprawie wychowania młodzieży. Matki niemieckie żalą się, że poziom moralny synów ich obniża się coraz więcej, że szlachetniejsze pierwiastki giną w życiu hulaszczem młodych ludzi, że profesorowie za mało zwracają uwagi na ten smutny objaw, usprawiedliwiając go tem, że wybuchy burzliwych namiętności są nieodłącznym przywilejem młodzieży. Doktryna ta, w połączeniu z wpływem tłumów, przyczynia się do zguby młodzieży. „Rozwiązłe życie w młodości — mówią matki — jest przyczyną późniejszych nieszczęść w rodzinach, odbija się na żonach, dzieciach i wnukach. My nie chcemy, aby mężowie córek naszych, aby synowie nasi, dotknięci chorobami, wnosili hańbę i nieszczęście do domów, do których wchodzą pod osłoną miłości i przyjaźni jako przyszli gospodarze. Zwracamy się do was z błaganiem: dopomóżcie n m!" Wielce charakterystyczną jest ta odezwa i zło musi wywierać niemałe spustoszenia, skoro skłoniło matki niemieckie do publicznego wystąpienia w takiej formie i w tak licznem towarzystwie.

Morderstwo. Anna Ortyl, żona leśnego w dobrach mokrzyszowskich, strzeliła do swego męża Wawrzyńca w chwili, gdy spał, raniąc go śmiertelnie. Aresztowana podała, że działała pod wpływem rozpaczy, mąż bowiem dokuczał jej, posądzając o niewiarę małżeńską.

Wiadomości osobiste. Dr. Aleksander Nyári opuścił Lwów udając do Krakowa i Królestwa.

Zjazd farmaceutów. Otrzymujemy następujący komunikat: Już podczas wystawy krajowej w r. 1894 powstała w łonie magistrów farmacji myśl urządzenia zjazdu współpracowników aptekarskich, mającego na celu omówić najżywotniejsze kwestje zawodowe, zbiorowym głosem wynurzyć swe żale i w wyczerpującej dyskusji wypowiedzieć zamiary i ustalić plan działania na przyszłość. Dzięki anormalnym stosunkom służbowym, wśród których żyją farmaceuci i wynikającej stąd ogólnej apatji do czynu, projekt ten wówczas nie przyszedł do skutku.

Duch czasu jednak powstrzymać się nie da i ciągle prze naprzód. Toteż i magistrowie galicyjscy ulegając prądowi, urządzają w trzyletnią rocznicę powziętego zamiaru tj. 22 sierpnia br., zjazd, który obejmować będzie nestępujące referaty. I. stosunki służbowe, II. stosunki zawodowe. III. Pomnożenie liczby aptek w Galicji, IV. dopuszczenie kobiet do farmacji, V. nasza reprezentacja, kasa chorych i fundusz emerytalny.

Obszerny program zjazdu mieści w sobie kwestje, które nietylko samych zawodowców, lecz i szerszy ogół społeczeństwa zainteresować powinny. Mianowicie bardzo ważną sprawą jest racjonalne pomnożenie liczby aptek w Galicji, gdzie dotąd brak aptek dotkliwie daje się odczuwać, dalej reforma zawodowa na tle wyższych studjów, odpowiadająca wymaganiom nowoczesnej hygjeny i dopuszczenie kobiet do farmacji.

Z tego powodu zaprosił komitet na swój zjazd nietylko wszystkich farmaceutów i korporacje ich, lecz także reprezentantów władz rządowych i autonomicznych, izby lekarskie, krajową radę zdrowia, posłów do rady państwa i sejmu, przedstawicieli prasy i w ogóle wszystkich interesowanych.

Mamy nadzieję, że I. zjazd galicyjskich farmaceutów, który się przyczyni również i do poprawy stosunków zdrowotnych w naszym kraju, znajdzie należne mu poparcie nietylko u kolegów tak współpracowników jak i właścicieli aptek, lecz także u interesowanych czynników, którzy z pewnością naśladowania godne dążenia farmaceutów ocenią i najliczniej na zjeździe się zjawią.

Zjazd odbędzie się we Lwowie 22. sierpnia w sali hotelu Belle-Vue przy ulicy Karola Ludwika.

Pogłoska Wczoraj krążyła po Lwowie pogłoska, że policja tutejsza aresztowała dwóch szpiegów rosyjskich, którzy mieli zamieszkać w hotelu Imperjal. Pogłoska ta, o ile nam wiadomo jest zupełnie bezpodstawną.

O drożyźnie i sprawie cieszyńskiej radzili wczoraj w obecności około 200 towarzyszy socjaliści tutejsi w wielkiej sali domu robotniczego. Na zgromadzeniu, któremu przewodniczył szewc Danek, referowali naprzemian poseł Kozakiewicz i zecer Hudec. Nad rezolucją w sprawie drożyzny postawioną przez Kozakiewicza a mająca wyrazić brak zaufania obecnemu rządowi, komisarz Urbanowicz nie dopuścił głosowania.

Sprawę wiecu cieszyńskiego przedstawiali referenci w oświetleniu socjalistycznem, jak to już uczyniono w pismach socjalistycznych. Rezolucji nie postawili żadnej, natomiast zgromadzenie wezwało zarząd partyjny, by w najbliższym czasie zwołano zgromadzenie, na któremby omówiono sprawę pomieszkań we Lwowie.

Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru" o godz. 1/4 2 zakończyło się zgromadzenie.

Dwuletnie bobo, prawdopodobnie chłopskie dziecko, porzucone zostało wczoraj popołudniu około godziny 6 na dworcu Podzamcze w poczekalni III. klasy. Prawdopodobnie jestto ofiara tak zwanego procederu oddawania „na wychowanie" — nikt nie chciał się do niego przyznać, więc rzucono je na pastwę ślepemu losowi. Małego obywatela oddano komisarjatowi dzielnicy III.

Wiec miast czeskich. Rada m. Pragi uchwaliła wiec reprezentantów miast czeskich zwołać do Pragi na dzień 5 września br. Przedmiotem obrad będą wnioski w sprawie ochrony praw czeskiego języka.

Zawalenie się kościoła. Z Rjeki donoszą: W chorwackiej wiosce Zlobin zdarzył się w piątek straszny wypadek. O godzinie 1/2 8 rano przeciągnęła nad wioską straszna burza i piorun uderzył w kościół, w którym właśnie odprawiała się msza stucencka i zabił jedną osobę, a 4 ciężko poranił. Wieża po kilku minutach zawaliła się na dach kościoła i zniszczyła większą część jego. Obecni w kościele pobożni, po większej części dzieci ze szkoły ludowej, przerażeni poczęli się cisnąć do wyjścia i zdołali szczęśliwie wyjść z kościoła, zanim wieża na dach się zawaliła.

* **Dyrekcja I. krajowej leczniczej** kolonji rymanowskiej zawiadamia, że wyjazd dzieci z powrotem w kierunku do Lwowa, nastąpi w piątek, 20. bm. o godz. 10 wieczorem ze stacji Rymanów na Chyrów-Stryj. Do Lwowa przybędzie kolonja w sobotę o godz. 8 rano. Rodzice, których dzieci wysiadają na prowincji, zechcą uwiadomić, na których stacjach oczekiwać je będą.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla ubogiej wdowy złożył u nas p. M... 5 zł.

Zmarli:

Mieczysław Warchałowski, ukończony technik, syn byłego radnego, zięć redaktora Rewakowicza, zmarł we Lwowie w 26 r. życia.

Tadeusz Gryf Kwiatkowski, rewident dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, zmarł w Stanisławowie, przeżywszy 57 lat.

Cykliści.

Lwów 15. sierpnia.

Po „lwowskich" wyścigach 25. lipca nastąpiły wczoraj drugie z kolei, tak zwane „polskie", t. j. obejmujące cyklistów z wszystkich trzech dzielnic. Zwykle redukują się takie wyścigi do udziału cyklistów warszawskich, krakowskich i co najwyżej — przemyskich, wczoraj jednak nawet Warszawa i Kraków skrewiły, tak, iż w rezultacie „biegał" sam Lwów, co przypisać należy prawdopodobnie niefortunnemu wyborowi dnia, gdyż właśnie wczoraj, a więc równocześnie ze Lwowem, urządziła u siebie wyścigi Warszawa. Odpadł zatem główny moment zainteresowania. Publiczność jak na dobitek przybyła w daleko skromniejszym zastępie, niż zwykle, tak, iż w rezultacie wyścig wczorajszy zamiast zaćmić ostatni wyścig „lwowski" tj. lokalny, był tylko jego drugiem wydaniem i to — daleko słabszem. Biegów było naznaczonych

* **Zakład wychowawczo naukowy** p. Antoniny Gawrońskiej w Przemyśln, pragnąc zastosować się do nowo wprowadzonej reformy szkół wydziałowych, a równocześnie dać rodzicom możność wychowania córek zgodnie z wymaganiami naukowemi obecnej chwili, otwiera znowym rokiem szkolnym klasę IX. uzupełniając program szkół rządowych przez wprowadzenie do dwóch klas wyższych gałęzi nauk ścisłych i przyrodniczych w zakresie gimnazjum niższego oraz pedagogiki. Dla panien zaś, które już szkołę wydziałową skończyły, istnieje przy zakładzie dwuletni kurs rachunkowości i języków obcych, przygotowujący do egzaminu z rachunkowości w Namiestnictwie.

Przełożona, ożywiona wszakże szczerą chęcią rozszerzenia zakresu pracy kobiet naszych i rozwinięcia ich zdolności w każdym kierunku, nie poprzestaje na tem: otwiera w początkach września kurs sztuki stosowanej do przemysłu, który oddaje pod kierownictwo p. Anieli Wisłockiej. P. Wisłocka, uczenica Akademji Julian'a w Paryżu i odznaczona medalem srebrnym w Akademji sztuk pięknych we Florencji, bawi obecnie w Warszawie dla gruntownego obznajomienia się z organizacją znakomicie prowadzonych miejscowych szkół sztuki stosowanej.

dziesięć, z tych dwa odpadły, a ogólny bila ns skończył się rozdźwiękiem w łonie klubu ws u-

---

(43)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— Ojcze, weź moje życie, jeżeli chcesz! — rzekła łkając.

— Ty mi zabierasz moje! — szepnął hrabia głucho i oddalił się ponuro, przez starymi sprzętami zawalone galerje.

Zdawało mu się, że serce mu pęka, gdy przechodził tamtędy.

Stało się więc — wszystko miało pójść na licytację. Zanim miną trzy miesiące, kupi te starożytne fotele, te szafy, te skrzynie, kominki, kufry, komody, kołyski, statuy świętych, biskupów lub królów, wszystko to, co przez lat czterdzieści zbierał troskliwie, kupi jakiś profan i rozrzuci po świecie.

Nie, nie, to oburzające! Czuł się tak nieszczęliwym, jak mąż, który umiera i słyszy, że żona jego upadła.

Jakże on kochał te stare, niepotrzebne graty, którymi się otoczył. Co dnia je oglądał i opukiwał ze wszystkich stron. Jeżeli mu coś dolegało, siadał przed jakimś sprzętem i siedział długo bez ruchu, w milczeniu. Nazywał to „kuracją snycerską". Innej nie używał nigdy.

Znał historję większej części swych arcydzieł i byłby mógł opowiadać, przez jakie zamki lub chaty przeszło to łóżko lub ta komoda.

Nie, nie mógł się rozłączyć z tymi skarbami, a ponieważ nie stał się cud w celu ich utrzymania, przeto postanowił natychmiast skończyć rachunki z życiem, zamek podpalić i zginąć w zgliszczach razem ze swymi sprzętami.

Tak, było to jedyne wyjście. Wolał taką śmierć, niż życie, które go czekało. Umrze niezhańbiony, umrze pewny, iż jego skarby nie wpadną w inne ręce.

Tem gorzej dla Niny! Niech się sama stara o siebie! Nie zasługuje na litość! Spalić, wszystko spalić, zanim niezapłacona służba i dostawcy zaczną szerzyć upokarzające wieści; stos, wielki stos zrobić ze wszystkiego, stos tak wielki, aby ogień z niego objął skrzydła zamku, budynki gospodarskie, las cały!

Właśnie tego wieczora wiał silny wiatr... musiał z tego skorzystać.

Hrabia de Montberthier spojrzał na zegarek, było pół do ósmej.

— Jeszcze czas — rzekł drżącym głosem — jutro rano, da Bóg, będzie po wszystkiem!

XVIII.

Obiad nie długo trwał, gdyż nie było gości. Przy stole siedzieli tylko hrabia, Nina i pani Dapin, a rozmowa rwała się co chwila. Hrabia był milczący, a Nina nadsłuchiwała ciągle, gdyż spodziewała się odebrać list. Od ostatniego listu Michała minął prawie miesiąc, to też mógł on nadejść lada dzień.

Może o kwadrans na dziewiątą powstał hrabia, a wkrótce potem usłyszano, jak na górze przesuwano meble.

W swoim pokoju, w galerji północnej i w kilku sąsiednich pokojach przesuwał sprzęty. Mieszkańcy zamku nie troszczyli się o to, nie było to bowiem nic nadzwyczajnego, gdyż hrabia bardzo często zmieniał porządek, gdy sobie przypomniał, że ten lub ów sprzęt za długo już stał w cieniu.

Tym razem przestawianie mebli miało inny cel, a mianowicie, aby ogień mógł się szerzyć szybko.

Zrujnowany pan zamku nie chciał naturalnie, aby go można było ukarać za podpalenie. Powstanie ognia powinno było być przypisane niestrożności, hrabia leżał w łóżku i postawił lampę za blisko firanek. W ten sposób dla całego świata miało powstać nieszczęście. Z firanki miał się ogień przenieść na łóżko, ztąd na dywan, z dywanu na portjerę, a potem dostać się do galerji północnej, która znajdowała się tuż obok jego pokoju.

Wskutek tego hrabia ustawił meble od łóżka aż do galerji, a między nie pokładł materje i tkaniny. W galerji zrobił takie samo połączenie z innymi pokojami.

— Stare drewniane sprzęty będą się paliły jak słoma — pomyślał — a to wystarczy, aby cały zamek zginął w płomieniach.

O godzinie dziewiątej przygotowania były ukończone. Służba pokładła się spać, a i Nina musiała już znajdować się w łóżku. Z podpaleniem jednak należało czekać przynajmniej do północy. Wtedy wszystko będzie pogrążone w głębokim śnie, a zamek spłonie, zanim się ktoś przedwcześnie wmięsza.

Co miał począć na razie? Pan de Montberthier był wzruszony, ręce i nogi mu drżały. Na dworze wył wicher i potrząsał okiennicami. Oby tylko trwał długo.

Starzec wziął do rąk lampę i poszedł od pokoju do pokoju, aby po raz ostatni spojrzeć na swoje skarby. Od czasu do czasu stawał i dotykał się sprzętów.

Jakież wspomnienia one w nim budziły! Ten przedmiot przypominał mu dzień spędzony w Auvergne, tamten podróż do Dauphiné, ten znalazł w szynku, tamten służył jako gołębnik itd. itd.

Na widok swego zbioru przeżywał starzec na nowo pewną część swego życia, a w jego oczach migały płomyki i pięknych i przyjemnych wspomnień.

Na ziemi odkrył resztki stoliczka włoskiego, który mu przypomniał jego podróż poślubną. Hrabia wziął odłamek i postanowił położyć go na swem łóżku, gdy nadejdzie stosowna chwila.

Błądził tak długo od sali do sali z lampą w ręku, której płomień z powodu przeciągów był nieraz bliskim zgaśnięcia.

Nareszcie na wieży kościelnej w Montberthier uderzył zegar godzinę dwunastą.

Teraz starzec zeszedł powoli po szerokich schodach, a lampa zachwiała się trochę w jego drżącej ręce.

Stanąwszy przed drzwiami swej sypialni, zaczął nadsłuchiwać; w zamku nie było słychać żadnego szelestu, tylki wiatr wstrząsał okiennicami. Ojciec Niny otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Na widok bretońskiego łóżka, w którem sypiał, łzy mu stanęły w oczach. W domku ogrodnika zapiał kogut, zwiastując zbliżanie się nowego dnia.

Hrabia powoli przesunął ręką po czole i przystąpił do okna.

— Teraz, zaraz — szeptał — teraz zaraz. Za kwadrans zabraknie mi odwagi!

Otworzył okno u siebie w pokoju; we wszystkich galerjach uczynił to samo, aby wiatr mógł się wdzierać i rozniecać ogień, gdy się rozpocznie dzieło zniszczenia.

W nagle powstałym przeciągu lampa zgasła, a ciemność przeraziła go. Prędko powrócił do swego pokoju i odszukawszy po omacku łóżko, rzucił się na nie znużony, a krew waliła mu w skroniach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tek zatargu przy biegu czwartym. Oto rezultat biegów wedle porządku, w jakim po sobie następowały.

I. Wyścig zachęty na rowerach, 2000 metrów, o medal złoty i dwa medale srebrne. Pierwszy przeszedł metę Leon Klimkiewicz, odbywszy drogę w 3 minutach 31 sekundach, drugi Tom Bac (pseudonim).

II. Wyścig rekordowy na tandemach, 1.609 metrów czyli mila angielska; nagrody: medale złote i srebrne. Zwyciężyli Arnold Fridrich i Tadeusz Gustowicz, za nimi przyjechali porucznik Fritz Raus i Seweryn Komoniewski. Zwycięzcy jechali 2 minuty i 13 sekund.

III. Wyścig oficerski z wyrównaniem, 2000 metrów, dał zwycięstwo kadetowi Ottonowi Feistmantlowi, który okrążył tor pięć razy w 3 minutach i 15 sekundach, prowadząc za sobą porucznika Rausa.

V. Wyścig podoficerski na rowerach, 3000 metrów, o nagrody pieniężne, zapewnił kapralowi Puchalskiemu 20 zł., a koledze jego Hüttnerowi 10 zł. brzęczącego uznania za najlepszą jazdę.

VII. Wyścig młodzieży na rowerach, 1000 metrów dla cyklistów, którzy nie przekroczyli 18 roku życia. Przejechali metę kolejno: Marjan Gandz i Ignacy Mund.

Kością powszechnej niezgody stał się:

IV. Wyścig główny na rowerach, 10.000 metrów, o nagrody kasyna narodowego. Pierwszy przeszedł metę porucznik Raus, tuż za nim Komoniewski, naostatek zaś Gustowicz.

Otóż po ukończeniu tego forsownego biegu z powyższym rezultatem, zgłosił p. Seweryn Komoniewski *protest* przeciw legalności wyścigu, motywując go tem, iż tandemiści, prowadzący bieg, wbrew regule, zamiast wycofać się z ostatniego okrążenia, szli aż do końca i zajeżdżali mu drogę. Protest ten uwzględnili sędziowie i wyznaczyli ponowną rozprawę pomiędzy obu rywalami: Rausem i Komoniewskim na przestrzeni 2.000 metrów. Ponieważ p. Raus pogniewał się i nie chciał wyjechać na tor, wyjechał więc sam Komoniewski, okrążył tor dla parady pięć razy i nie mając przeciwnika, naturalnie wziął pierwszą nagrodę, czem zirytowani wszyscy oficerowie, będący członkami klubu cyklistów, zgłosili na miejscu swoje wystąpienie.

Nie koniec jednak na tem. Sprawa Komoniewskiego i Rausa wywołała tak silne dywersje, iż natychmiast po rozstrzygnięciu prawa posiadania pierwszej nagrody wybuchła w „szatni" rewolucja pałacowa, polegająca na tem, iż niektórzy cykliści oświadczyli, że nie będą dalej „biegać". Nastąpiła długa i kłopotliwa pauza, w czasie której pomiędzy „szatnią" a lożą sędziów kursował co chwila dr. Dawidowski w charakterze rozjemcy. Po przewlekłych pertraktacjach udało się katastrofę zażegnać bodaj częściowo, to znaczy o tyle, że uratowano jeszcze dwa biegi: VI. i X.

VI. bieg z wyrównaniem na rowerach, 2000 metrów, o złoty medal i dwa srebrne. Zwyciężył Tadeusz Gustowicz (pięćdziesiąt metrów wyrównania), po nim przyjechał Komoniewski (od mety).

Bieg ósmy na tandemach odpadł wskutek częściowo tylko zażegnanego strejku, tak samo też odpadł bieg dziewiąty dla cyklistów, którzy przekroczyli 30-ty rok życia, nie zgłosił się bowiem do tego biegu ani jeden amator. Czyżby już i mężczyźni stracili odwagę przyznawania się do właściwych lat?...

X. bieg o nagrodę honorową miłośnika sportu kołowego zakończył obfity w wypadki *meeting*. Zwyciężył Komoniewski, „machnąwszy" 3000 metrów w 5 minutach i 31 sekundach. Po nim zaraz nadjechał dr. Mikolasz.

A teraz pozwolą pp. cykliści na zrobienie im dwóch uwag: jednej pod adresem ogółu miłośników tego sportu, a drugiej pod adresem zarządu klubu, jako ciała, aranżującego wyścigi.

1. Powinni pp. cykliści oduczyć się importowanego niewiadomo skąd i — naprawdę — bardzo dziwnego zwyczaju zachęcania ścigających się kolegów do energji zapomocą wykrzykiwania: hop! hop! — które wydobywając się z kilkudziesięciu gardeł robi takie wrażenie, jak gdyby ci panowie szczuli na siebie wzajemnie. Również należałoby się oduczyć wołać na torze: *halt!* a nauczyć się wołać: „stój!"

2. Skandalem jest, że zarząd klubu wydzierżawia bufet wyścigowy człowiekowi tak źle wychowanemu, czy też butnemu wobec naszego społeczeństwa, iż wynajmuje skądś kelnerów nieumiejących ani słowa po polsku. Przecież tego już za wiele powinno być nawet na naszą słowiańską potulność, ażeby taki kelner śmiał bawić się w propagandę niemczyzny i lekceważyć nas! Wczoraj niepodobna było przy bufecie wyciągnąć jednego słowa ze służby po polsku. Na polecenie: „Proszę o szklankę piwa" odpowiadał fagas: *Was bitte?* a gdy mu się powtórzyło jeszcze raz cokolwiek stanowczym głosem polecenie, pojmował je jakoś i krzyczał za siebie: *Klaanes Bier!* Może zarząd klubu na przyszłość nie pozwoli na to, aby lada przybłęda lekceważył sobie naszą publiczność.

Dnia 15. września odbędą się we Lwowie wyścigi „międzynarodowe".

Notatki literackie i artystyczne.

„Nafty" nr. 15. wyszedł i zawiera: Sprawy towarzystw naftowych: Posiedzenie wydziału kraj. Tow. naftowego. Walne zgromadzenie Towarzystwa techników naftowych. Okólnik Towarzystwa techników naftowych. Część informacyjna: Polskie słownictwo naftowe. Obszary naftowe w Galicji. Niższa szkoła górnicza i wiertnicza w Borysławiu. Kartele w dziedzinie przemysłu. Wystawa powszechna 1900 roku w Paryżu. Występowanie ropy na Jawie, nap. S. O. Handel i przemysł. Literatura. Kronika. Ogłoszenia.

Praktyczny bartnik, przełożył z niemieckiego prof. Bronisław Gustawicz w Krakowie. Jestto polskie tłumaczenie dziełka znanego bartnika W. Skarytki, uzupełnionego opisem ulów słowiańskich, względnie polskich. „Praktyczny bartnik", polecony przez ministerstwo rolnictwa dla szkół rolniczo-zawodowych, doczekał się w języku niemieckim, w przeciągu 3 lat, swego istnienia, już trzeciego wydania po 5.000 egzemplarzy, tudzież przetłómaczono go na inne języki.

Z izby sądowej.

(Grzechy dra Korola).

Lwów 16. sierpnia.

Przed zwykłym trybunałem karnym, na tle tak dobrze już znanego sztafażu, na który się składają bezmyślne gęby chłopskie, uniżenie zgięte karki wiejskich żydów i lśniące kogucie pióra kasków żandarmskich, rozpoczął się dziś rano proces o zaburzenia wyborcze w Kuninie podczas ostatnich wyborów parlamentarnych. Oskarżonych jest pięciu, a mianowicie:

1. Dr. Michał Korol, adwokat z Żółkwi, były poseł sejmowy, znany moskalofil i figura, która sobie zdobyła smutną sławę zajęciem policyjno-szpiclowskiego stanowiska w sejmie krajowym wobec wniosku przyznania zapomogi uczestnikom powstania z r. 1831.

2. Hawryś Stecyszyn, chłop z Kunina w powiecie żółkiewskim, Rusin.

3. Józef Hałas, chłop z Kunina, Rusin — jak świadczy nazwisko — niebardzo rdzenny.

4. Dańko Styśka, chłop z Chitrejków w powiecie żółkiewskim, Rusin.

5. Łesko Netreba, chłop z Kunina, Rusin.

6. Hryć Moskałyk, chłop z Kunina, Rusin.

Dr. Korol był kapelmistrzem hecy kunińskiej — pięciu oskarżanych należało do daleko zresztą liczniejszej orkiestry, która grała wedle jego taktu. Wedle aktu oskarżenia sprawa przedstawia się w głównych zarysach w sposób następujący.

Prawybory w Kuninie pod Żółkwią miały się odbyć we dworze 22. lutego w obecności p. Stanisł. Grochowalskiego, jako przewodniczącego komisji, w której skład wchodzili nadto wójt Łosyn i chłop Sadowy. Jeszcze przed Grochowalskim, o godzinie 7. rano, zjawił się we wsi słynny dr. Korol i rozbiwszy namioty koło karczmy, rozpoczął wśród chłopów żarliwą agitację, która miała ten skutek, że chłopi roznamiętnieni postanowili bić takich, coby się odważyli głosować nie tak, jak sobie winszował p. Korol.

Gdy z wieścią o tej uchwale wpadło do dworu kiku chłopów, gdy nadto właściciel Kunina p. Włodzimierz Haut i jego ekonom potwierdzili, że sytuacja dzięki robocie p. Korola jest groźną, komisarz Grochowalski postanowił odroczyć przeprowadzenie wyboru, ażeby zaś nie roznamiętniać chłopów jeszcze bardziej, polecił wójtowi oświadczyć wyborcom, że „komisarz zachorował".

Oświadczenie to stało się hasłem do rozruchów. Wśród chłopów, zgromadzonych przed dworem, wszczął się hałas, krzyk i wołanie, że wybory muszą się odbyć. Poczęły padać brutalne, chłopskie dowcipy na temat choroby komisarza.

— *Naj sobi zuby powyrywaje!* — zawołał ktoś.

A inny dodał, że „jak go tu wszyscy poproszą, to prędko wyzdrowieje, a gdyby umarł, to go pochowają".

Inni obsypali wójta obelgami.

— *Swyni pasty, ne buty jemu wijtom!*

Wójt przerażony pogróżkami i stanowiskiem chłopów, oświadczył, że należy posłać po siłę zbrojną, gdyż może być nieszczęście. Istotnie posłano do Żółkwi po żandarmów, ale równocześnie jakoś tłum, znudzony widocznie czekaniem, cofnął się — ku karczmie.

Tu stał „na straży interesów ludowych", czujny jak żuraw, dr. Korol. Dowiedziawszy się, że wybory odroczono, zawrócił całą falę chłopską z powrotem ku dworowi. Dyrektywie tej musiały towarzyszyć odpowiednie pouczenia, bo tłum, wróciwszy do dworu, od razu przybrał groźną postawę, a gdy wójt po raz drugi zjawił się na podwórzu, rozległy się wrzaski:

— *Byty wijta!*

— *Widobraty mu peczatku, bo win z panami trymaje!*

a równocześnie wciągnięto go w środek przemocą i zwalił się na niego grad kułaków, z pod kórych zaledwie z trudem zdołał się uwolnić.

Wtedy ekscendenci przypuścili szturm do dworu i waląc nogami w drzwi, okna i ściany wśród dzikiego wrzasku usiłowali wtargnąć do wnętrza, a rozdrażnienie było już tak wielkie, że gdy p. Haut zagroził, iż będzie strzelał, nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Walono dalej do zamkniętych drzwi butami z taką gwałtownością, że żelazna zasówka puściła i drzwi otwarły się. We drzwiach ukazał się p. Haut.

— Precz, bo strzelę!

A na to chłopi:

— *Zastryłysz odnoho, a nas tu hromada. Wydusymo was!*

Wobec tak groźnej postawy tłumu, który nadto ciągle domagał się przeprowadzenia wyborów, komisarz Grochowalski widział się zmuszonym urządzić pozorne wybory, które też prowadził do godz. 1 w południe tj. do przybycia żandarmów.

Ci, zjawiwszy się we dworze, wezwali chłopów do rozejścia się, ale wezwanie to nie poskutkowało. Dopiero groźba użycia szabel zrobiła swoje.

Bohaterów gwałtu było kilkuset, ujęto jednak tylko pięciu i — dra Korola.

Ten był moralnym sprawcą całego napadu. Niestrudzony agitator już o godzinie 7. rano „pracował" wśród tłumu, zebranego pod karczmą, odczytywał z kartki nazwiska *„sprawedływych"* kandydatów, a jaki musiał być ton jego ewangelji wyborczej, świadczy to, iż pod wpływem jego przemówienia odezwały się okrzyki:

— *To tak? My budemo pańszczyznu widrablaty, a dity naszi wyżenut(!)*

Potem, po rozegraniu się pierwszego aktu ekscesów, kazał im natychmiast wracać do dworu, bo sam wójt, komisarz i „pan" sami przeprowadzą wybory. (!) Ziarno, zasiane ręką p. Korola padło na podatną rolę. Chłop Stecyszyn — oskarżony — przejął się tak dalece jego wskazówkami, iż wołał do zebranych:

— Nie dajcie się bałamucić! Choćby którego zastrzelono, to ich tam jest kilku, a nas cała kupa!

Naturalnie p. Korol mógł całkiem wygodnie aranżować bohaterskie narażanie się chłopów na kule — bo sam siedział bezpiecznie pod karczmą.

Rozprawa tedy rozpoczęła się dziś. Prowadzi ją radca Oleński, oskarża zastępca prokuratora Körber, jako obrońcy fungują drowie Fedak, Dobrjański i Oleśnicki ze Stryja, który patronuje samemu p. Korolowi. Chłopi są obwinieni o gwałt — p. Korol o namawianie do niego.

Oskarżeni są to chłopi gruntowi — właściciele pięciu, sześciu morgów — o małej inteligencji. Ich poziom umysłowy maluje doskonale następująca „rozmówka" pomiędzy radcą Oleńskim, a oskarżonym Stecyszynem.

Pytanie: Czegóżeście stali przed dworem, kiedy wam powiedzieli, że wyborów nie będzie?

Odpowiedź: *A ja ne znaju, czoho ony stojały.*

Pytanie: No, ale po co wy stali?

Odpowiedź: *Ta wsi stojały to i ja stau.*

Steczyszynowi zarzuca akt oskarżenia, że rzucił czapką w twarz wójtowi i że to było umówione hasło do awantury. Zaprzecza temu i twierdzi, że tylko „machał" czapką. Grochowalski podczas awantury pojawił się w oknie i prosił chłopów, aby się rozeszli, gdyż wybory odbędą się później. Kiedy ich to nie zadowoliło, rzekł:

— No, to przeprowadzę wybory, ale one nie będą ważne.

Do południa przesłuchano wszystkich oskarżonych. Byli katarynkami, które nakręcał p. Korol — to aż nadto widoczne. Stecyszyn, Hałas Styśka, Netreba i Moskałyk wypierają się udziału w rozruchach i przedstawiają postępowanie dworu jako nielegalne. P. Haut miał powiedzieć:

— Głosujcie na kandydatów, których ja wam wskażę, to wybory odbędą się.

Dr. Korol nie winien nic. On tylko... uspokajał. Stał koło karczmy na raz zajętem stanowisku, a co się działo we dworze — nie wie. Zeznaje, jak na „inteligenta" przystało: *druckfertig.*

— *Kunyn* — powiada — *je maleńkie selce, do kotroho należat czyslenny prysiłki...*

Można odrazu drukować.

Zawrócił ludzi do dworu dlatego, ponieważ nie było pewności, czy oświadczenie wójta, iż wybory się nie odbędą, nie jest wymysłem. Wogóle ów wójt nie może się pochwalić sympatją p. Korola.

Na pytanie obrońcy Oleśnickiego objaśnia p. Korol, że w Kuninie nie było w walce wyborczej elementu narodowościowego, ponieważ we wsi mieszkają prawie sami Rusini.

Przewodniczący: A w jakim charakterze pan brał udział w agitacji wyborczej?

Dr. Korol: Jako prawyborca, jako członek centralnego komitetu ruskiego i prezes żółkiewskiego tow. „Ruskaja rada".

Przew.: I jako kandydat?

Dr. Korol: Tak jest.

Przew.: A kto właściwie stanowił w Kuninie „partję przeciwną"?

Dr. Korol: Chłopi, grupujący się około dworu.

Przew.: Polacy?

Dr. Korol: Rusini.

O godz. 1. odroczono rozprawę do popołudnia. Potrwa trzy dni. Świadków wezwano kilkudziesięciu.

Dla zrozumienia tła politycznego tej sprawy podajemy, że rozchodziło się o wybory z IV. kurji i że o mandat walczyli ze sobą w żółkiewskiem: Rusin ugodowiec prof. Wachnianin i moskalofil — p. Korol. Wybrany został prof. Wachnianin.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Jarmarki** na remonty, które mają być zakupione dla obrony krajowej, odbędą się w następującym porządku: dla pułku ułanów obrony krajowej nr. 2. w Tarnobrzegu dnia 22. września, w Ropczycach dnia 24. września, zapotrzebowanie 115 remont; — dla pułku ułanów obrony krajowej nr. 5.: w Łańcucie 22. września, w Głuchowie k. Łańcuta 23. września, w Jarosławiu 4. października, zapotrzebowanie 115 remont. Remonty w wieku od 4 do 7 lat, po przeciętnej cenie 325 zł.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

W długim, zjadliwym artykule, zatytułowanym bombastycznie *Die Vorstösse des Polenthums*, uderza *N. fr. Presse* na Polaków, wnoszących do rzekomo niemieckiego gniazda cieszyńskiego polską agitację celem zesłowiańszczenia tego kraju. I czynią to Polacy w kraju, który przed laty sam, przez polskich „wojewodów" prosił (!) o germanizację i wcielenie pod prawa niemieckie. W czasach, kiedy Młodoczesi wnoszą na rynek zbytu swój odleżały towar pretensyj prawnopaństwowych, kiedy Słoweńcy w Styrji południowej, Karyntji i na Pobrzeżu otwartą wypowiadają walkę Niemcom i Włochom, nie zadowalniają się i Polacy dotychczasową swą rolą uciskania Rusinów, lecz maszerują żywo w granice niemieckiego Szląska *(sic !).*

Nie mogąc za pieniądze szląskie utrzymać gimnazjum prywatnego, fundują stypendja i subwencjonują ten zakład w Cieszynie. A czynią to już nietylko gminy Galicji wschodniej i zachodniej, lecz także narodowe zbory i stowarzyszenia. Szturmują na rząd centralny, a nie jest to rzeczą obojętną, że przypadkowo galicyjscy mężowie stanu właśnie teraz najważniejsze piastują w państwie stanowiska.

Wielbi dalej w artykule owym *Neue Fr. Presse* ks. Bismarka, który jeden ze wszystkich polityków umiał w karbach utrzymać zapędy Polaków. Zachwyca się jego systemem kolonizacyjnym, podnosi jego słuszne obawy, co do dążności polskich niewiast, które wdziękiem i prostotą umiały wynarodowić mężów i synów Niemców. Szczególną obawą napełnia polakożerczy organ wiedeński ta okoliczność że tysiące robotników polskich z pod zaboru rosyjskiego dążą za pracą na wschód, gdzie robotnika niemieckiego wypierają.

Sytuacja w Austrji jest jeszcze groźniejsza. Polacy mają tu w rękach swych środki. jak nigdzie na świecie. Zyskali oni tu rozstrzygające stanowisko w walce dwóch najwyżej cywilizowanych narodów: Niemców i Czechów. Umieli się tutaj uczynić ważnym czynnikiem dla Niemców, których uczynili bezwładnymi i dla Czechów, którzy oczekują od nich przeprowadzenia dążeń federalistycznych, lub wydania w ich ręce Niemców. W ten sposób przyszli do władzy Polacy. Ich „misja pokojowa" zachwiała się jednak, a spory narodowościowe i ekonomiczne zaostrzyły się teraz. Zwrot w polityce zagranicznej, dążącej do zainicjowania przyjaznych stosunków między Austrją a Rosją zabrał Polakom ową sfingowaną (!) międzynarodową (!) rolę: ugoda z Węgrami zachwiana — ale utrzymuje się widocznie wrogi zamach Polaków galicyjskich na staro-niemiecki kraj szląski (!).

Na te zaczepki polskie radzi organ liberałów wiedeńskich z całym niepodzielnym zwrócić się odporem i zapędom tym przeciwstawić zawsze zwyciężającą siłę niemieckiej kultury, której znaczenie podniósł hr. Badeni, obejmując rządy.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 16. sierpnia. Do *Timesa* donoszą ze Stambułu, że na onegdajszej konferencji pokojowej czterej ambasadorowie oświadczyli, że zgadzają się na plan rządu niemieckiego, ażeby wojska tureckie opuszczały Tessalję stopniowo, tj. w miarę jak Grecja uiszczać będzie odszkodowanie wojenne. Ambasador angielski oświadczył jednak, że Salisbury sprzeciwia się temu planowi.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Praga 16. sierpnia. Zwołany do Laun mityng czeski, na którym pp. Edward Gregr, Herold i inni mieli mówić o zajściach w Bruex, został przez władze zakazany ze względu na zachowanie spokoju publicznego.

Berlin 16. sierpnia. Buelow objął już kierownictwo ministerstwa spraw zewnętrznych.

Madryt 16. sierpnia. Dziś rozpoczyna się proces przeciw mordercy Canovasa, Angiolittiemu.

Petersburg 16. sierpnia. Według urzędowego programu prezydent rzeczypospolitej francuskiej, Faure, przybywa dnia 23. bm. do Kronstadtu, zkąd z carem udaje się do Peterhofu w celu złożenia wizyty carowej, dnia 24. przybędzie do Petersburga, dnia 25. uda się na rewję wojsk do Carskiego Sioła, dnia 26go car zwiedzi z Faurem eskadrę francuską w Kronsztadzie, poczem Faure odjedzie z powrotem do Francji.

Wiedeń 16. sierpnia. Obiega tu pogłoska, iż *Deutsches Volksblatt* sprzedano konsorcjum antysemickiemu, które atoli nie stoi w stosunku z kierownictwem stronnictwa chrześcjańsko-socjalnego,

Wiedeń 16. sierpnia. Na stacji Witrannsdorf pod Leobersdorf (w Austrji dolnej) zetknęły się dwa pociągi. Trzech podróżnych odniosło ciężkie rany, trzech jest lekko rannych.

Budapeszt 16. sierpnia. 3000 czeladników murarskich uchwaliło od przyszłego poniedziałku zaniechać roboty, jeśli żądanie ich nie będzie spełnione do 18. bm.

Paryż 16. sierpnia. Wczoraj odbył się tu pojedynek ks. Henryka Orleańskiego z hr. Turynu. Po piątem złożeniu się zaprzestano walki. Ks. Orleański jest ciężko ranny w ramię i w brzuch, hr. Turynu ranny w prawą rękę. Ks. Orleańskiemu zaopatrzono i zawiązano rany na placu boju. Lekarz oświadczył, iż dopiero za 2 lub 3 dni będzie mógł stanowczo orzec o stopniu zranienia.

Paryż 16. sierpnia. Gdy zakładano ks. Orleańskiemu bandaże na ramię, wyciągnął on rękę do hr. Turynu i rzekł: pozwól mi pan uścisnąć swą rękę. Hr. Turynu podał mu rękę.

Rzym 16. sierpnia. Umarł minister sprawiedliwości Costa.

Gmunden 16. sierpnia. Księżna Albrechtowa wirtemberska powiła córkę.

Hamburg 16. sierpnia. Między stacjami Celle a Uelzen wykoleił się pociąg. Trzech podróżnych poniosło śmierć na miejscu, czterech jest ciężko rannych, 9 lekko.

Dux 16. sierpnia. Do policjanta, który w nocy hałasujących Niemców wezwał do spokoju, dano dwa strzały. Sprawca umknął.

Vergara 16. sierpnia. Sąd wojenny skazał Angiolitta, mordercę Canovasa, na śmierć.

Wiedeń 14. sierpnia. W katastrofie pod Leobersdorf na kolei południowej 7 osób poniosło ciężkie a 30 lekkie rany.

Paryż 16. sierpnia. Lekarze skonstatowali, że gdyby szpada hr. Tarzynu była tylko o pół centymetra poszła dalej byłaby zadała ranę śmiertelną, gdyż byłaby przedziurawiła wnętrzności.

Paryż 16. sierpnia. Ranny książę Henryk Orleański ma się dziś dobrze. Lekarze skonstatowali, że żaden szlachetniejszy organ nie został naruszony, zalecają atoli choremu zupełny spokój.

Rzym 16. sierpnia. Rezultat pojedynku hrabiego Turynu z księciem Orleańskim wywołał w całych Włoszech wielkie zadowolenie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 16. sierpnia godz. 2 min. 25.

Alpiny	134·50	Galic. oblig. prop.	97·65
Akcje kredytowe	365·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	395·50	Akcje tyton.	163·—
Anglobanki	159·12	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	298·50	Elbethale	257·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	237·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·60
Lombardy	85·25	Bankvereiny	257·50
Losy tureckie	64·50	Wspólna renta p.	102·35
Staatsbany	349·12	Ruble	127·25
Czerniowieckie	285·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 16. sierpnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 281·— do 285·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 60 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·60 do 98·30. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredy.. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·25 do 29·25. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·47 do 9·57. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16. sierpnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. R. hr. Raczyńska, R. Swolkien z Krakowa. M. Czarnowska z Kijowa. S. br. Konopka z Wołynia. A. Cielecki z Porchowy. J. Paygert ze Streptowa. Dr. S. Baranowski z Warszawy. J. Nowakowski z Wołynia. E. Zimmermann z Hamburga. O. Ausloos z Karlsbadu.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. M. br. Günsberg z Kijowa. L. Hannin Wróblik z Królestwa Pol. Dr. F. Herzinger, dr. A. Kadar, prof. Czudir, L. Bay Nagybunya z Węgier. A. Jędrzejowicz z Starego miasta. R. Schigut, R. Müller, M. Lob z Wiednia. Dr. K. Maramorosz z Kołomyi. A. Rodakowska z Jezierka. A. br. Paloczay z Berna. Dr. A. Gross z Krakowa. Z. Białobrzeski z Brusna. A. Polzer z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(1)

W REZERWIE.

Opowiadanie Pikulika.

Z Słowackiego.

Rodzina Mrazika należała do szeregn pierwszych w miasteczku N. Tłumaczyło się to nie tem, że stary Mrazik nosił okulary i co wieczór chodził do miejscowego klubu, czyli, jak go tutaj nazywano, kasyna, w celu zagrania w preferansa, lecz tem, że jego żona z córką Ellą zmieniały co trzy miesiące kapelusze, nosiły suknie z najnowszych materyj, z jedwabnym pluszem, zarzutki futrzane itp. — wszystko stosownie do ostatniego słowa mody paryskiej.

Wystarczało to dla każdej rodziny, aby się w oczach miejscowego obywatelstwa wysunąć na pierwszy plan. Po co odkładać pieniądze dla Elli? Znajdą się młodzi, wykształceni ludzie, którzy się z nią ożenią i bez posagu.

Ella, chociaż nie posiadała pieniędzy, obdarzona była miłą powierzchownością. Była to przystojna brunetka z łagodnemi oczyma, z ponętnem różowem liczkiem i dlatego nic dziwnego, gdy po powrocie z pensji, gdzie nauczyła się trochę po francusku, trochę po angielsku, trochę grać na fortepianie i wyszywać złotem — nic dziwnego więc, że była ciągle otoczona kawalerami, którzy pomagali jej zdejmować zarzutkę, ubierać się w nią, przynosili lemoniadę i róże, zachwycając się ciągle jej pięknością, delikatnemi rączkami, ślicznym zakrojem ust i noska i mówili jej to w oczy.

Samo przez się rozumie, że Ella słuchając tego, nie wierzyła temu, w duszy jednak była przekonaną, że jest piękną i może do swego rydwanu przytroczyć każdego. Dlatego też nie zdziwiła się, gdy jej przedstawiono niejakiego Bohusza Czernego, mężczyznę trzydziestu pięciu lat, znanego w mieście kupca.

— Jest bardzo panią zajęty — szepnął jej przytem młody prawnik — tak, jak każdy z nas.

— Idź pan! — rzekła zalotnie Ella i uderzyła go z lekka wachlarzem po ręku. — To będzie poważny konkurent! — pomyślała jednocześnie.

Bohusz — była to osobistość wcale nie romantyczna: nizki, włosy na głowie przyczesane gładko, bródka czarna, okrągła, nos ostry, wybitnie występujący naprzód. Jedyną jego zaletą było to, że prowadził wielki handel. Obrót jego dosięgał rocznie sześćdziesięciu tysięcy guldenów, dziennie targował najmniej sto guldenów, a prócz tego w kasie oszczędności miał około trzynaście tysięcy gotówki. Wskutek tego też był bardzo mile widzianym człowiekiem, któremu można było otworzyć drzwi domu Mrazików.

Matka Elli, po kilku wizytach Bohusza, zaczęła wypytywać córkę:

— O czemże rozmawia z tobą Bohusz?

— Rumieni się i podkręca wąsa, a resztę czasu milczy — brzmiała odpowiedź Elli.

— Bądź dla niego względniejszą! Jeżeli nie Połocki, to będzie dobry i Czerny.

Ella kiwnęła głową, gdyż czego innego zrobić nie mogła: dobrze jest mieć w rezerwie wszystko, a dla dziewiętnastoletniej panienki najpiej jest mieć w tym wypadku młodego człowieka, któremu potrzeba tylko rzeknąć słówko, a on na kolanach będzie prosił o rękę ukochanej istoty.

Bohusz był doskonałem „medjum“ na takiego konkurenta w rezerwie. Co dnia postanawiał sobie, iż nazajutrz poklepie po ramieniu starego Mrazika i zapyta go się, czy nie wyda za niego swej córki? Ale... przychodziło to „jutro“ i odkładał swą odwagę na poniedziałek, następnie do 15-go, dalej do 1-go itd.

* * *

Pewnego razu popołudniu przyszedł z obiadu w bardzo kwaśnym humorze. Przedewszystkiem musiał długo czekać, nareszcie dali mu jakieś twarde mięso i spaloną leguminę. Myśli jego zaczęły się kręcić dokoła własnego obiadu, to też okrutnie rozgniewał się na obsługujących go kelnerów.

— Panie Gafiur — rzekł do swego młodszego pomocnika — gdzie tu mieszka jaka ogrodniczka?

— Tam, na dole, Czyryżowa, sprzedaje bardzo piękne kwiaty!

— Bądź pan łaskaw udać się do niej i zamów pan ładny bukiet.

— Z jakich kwiatów pan sobie życzy? — i zaczął wyliczać nazwy kwiatów, jakby chciał się popisać z swoją wiedzą w tym kierunku.

— W tym wypadku zdaję się w zupełności na pański gust, a bukiet musi być tutaj przed wieczorem.

— Z pewnością będzie.

Czerny poszedł do swego kantoru.

— Dalej odkładać niepodobna — myślał. — Dzisiaj wieczorem się oświadczę... Człowiek za swoje własne pieniądze nie może dostać porządnego obiadu! To się powinno przecież raz skończyć!

Nastał wieczór. Bohusz ubrał się od święta, długo myślał nad tem, jaki wziąć krawat i jakiemi skropić się perfumami — chociaż co do tego drugiego punktu miał pewną wątpliwość, czy jej się to nie wyda śmiesznem, że wyperfumował się dla niej.

Straciwszy z godzinę czasu na ubieranie, wyszedł wyelegantowany i wyperfumowany wodą kolońską na ulicę, trzymając w ręku niewielki bukiet za siedm guldenów.

Padał drobny deszczyk. W świetle latarń ulicznych świeciły się mokre trotuary.

Bohusz obejrzał się, jak złodziej, czy go kto nie śledzi, ale nie było nikogo z przechodniów prócz dwóch kobiet. które jedna z wielką parasolką, a druga w czerwonym szalu — stały pod bramą i cicho o czemś rozmawiały. Po drugiej stronie ulicy przeszedł, stąpając ciężko, żołnierz, a dalej, na końcu ulicy jakiś malec wyśpiewywał głośno „Małgorzatkę.“

Bohusz szybko przeszedł przez ulicę wprost ku bramie domu Mrazików i wszedł na schody, pokryte czerwonem suknem. W drzwiach paliła się, jak zwykle, lampa.

— Co to za ludzie! U mnie tego niema!... A co będzie, jeżeli mi odpowie „nie“? — przemknęła się myśl po głowie Czernego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.